Refleksja teologiczna i duszpasterska dla współczesnego chrześcijanina

Życie duchowe jest w swojej istocie drogą zjednoczenia z Bogiem. Jest to wewnętrzna pielgrzymka, która rozpoczyna się w chwili Chrztu i ma osiągnąć swój szczyt w świętości. Jednak ci, którzy starają się poważnie żyć swoją wiarą, szybko odkrywają zaskakującą rzeczywistość: postęp w życiu duchowym jest o wiele trudniejszy, niż mogłoby się wydawać.

Wielu chrześcijan modli się, uczestniczy we Mszy Świętej, przyjmuje sakramenty, a nawet pełni dzieła miłosierdzia, a mimo to ma wrażenie, że stoi w miejscu. Zastanawiają się, dlaczego nie doświadczają głębszego wzrostu duchowego, dlaczego wciąż powracają do tych samych wad lub dlaczego ich relacja z Bogiem zdaje się nie rozwijać.

Pytanie jest fundamentalne: co najbardziej przeszkadza w rozwoju życia duchowego?

Odpowiedź może wydawać się prosta, ale kryje w sobie ogromną głębię teologiczną: tym, co najbardziej przeszkadza w rozwoju życia duchowego, jest nieuporządkowane przywiązanie do samego siebie. Innymi słowy: pycha.

Wszystkie pozostałe przeszkody wyrastają – w taki czy inny sposób – z tego właśnie korzenia.

Wielki ukryty nieprzyjaciel

Kiedy myślimy o przeszkodach w życiu duchowym, zazwyczaj wskazujemy na czynniki zewnętrzne: współczesny świat, pokusy, brak czasu, złe wpływy, sekularyzację czy osobiste trudności.

Jednak duchowa Tradycja Kościoła od zawsze nauczała, że główny nieprzyjaciel znajduje się w nas samych.

Ojcowie Pustyni, wielcy mistrzowie duchowości Wschodu i Zachodu, św. Benedykt, św. Bernard, św. Tomasz z Akwinu, św. Teresa z Ávili, św. Jan od Krzyża oraz św. Franciszek Salezy są zgodni co do jednej nauki: największą przeszkodą dla działania Boga w duszy jest nieuporządkowana miłość własna.

Nie chodzi tutaj o zdrowe poczucie własnej wartości ani o uzasadnioną troskę o siebie. Problem pojawia się wtedy, gdy człowiek stawia samego siebie w centrum wszystkiego.

Pycha sprawia, że przed wolą Bożą stawiamy własną wolę.

Sprawia, że chcemy służyć Bogu, ale na własnych warunkach.

Prowadzi nas do modlitwy tylko wtedy, gdy mamy na to ochotę.

Do posłuszeństwa tylko wtedy, gdy się zgadzamy.

Do praktykowania cnót jedynie tak długo, jak długo nie kosztuje nas to zbyt wiele.

Ostatecznie pycha próbuje uczynić Boga sługą naszych pragnień.

Źródło problemu: rana pochodząca z grzechu pierworodnego

Aby zrozumieć tę rzeczywistość, musimy powrócić do Księgi Rodzaju.

Pierwsza pokusa węża była właśnie zaproszeniem do pychy:

> *„Będziecie jak Bóg.” (Rdz 3,5)*

Grzech pierworodny nie polegał jedynie na spożyciu zakazanego owocu.

Był decyzją postawienia własnej woli ponad wolę Boga.

Adam i Ewa przestali ufać Bogu i sami chcieli decydować o tym, co jest dobre, a co złe.

Od tamtej chwili cała ludzkość nosi w sobie tę skłonność.

Teologia katolicka nazywa ją „pożądliwością” (concupiscentia).

Chociaż Chrzest gładzi grzech pierworodny, pozostaje w nas skłonność do zła, która nieustannie popycha nas do szukania własnego dobra bardziej niż chwały Bożej.

Dlatego życie duchowe jest nieustanną walką.

Nie przeciwko Bogu.

Nie przeciwko innym.

Lecz przeciwko własnemu egoizmowi.

Pycha – korzeń wszystkich grzechów

Tradycja chrześcijańska uważa pychę za matkę wszystkich grzechów.

Święty Tomasz z Akwinu naucza, że pycha jest nieuporządkowaniem, przez które człowiek dąży do wielkości, która mu się nie należy.

Jest praktycznym odrzuceniem zależności od Boga.

Dlatego pycha może ukrywać się nawet za najlepszymi uczynkami.

Może być pycha w poście.

Może być pycha w modlitwie.

Może być pycha w studiowaniu teologii.

Może być pycha w apostolstwie.

Może być nawet pycha w dążeniu do świętości.

Pyszna dusza pragnie być podziwiana za swoją cnotę.

Pragnie uznania.

Pragnie zawsze mieć rację.

Pragnie się wyróżniać.

Pragnie kontrolować.

Pragnie zajmować centralne miejsce.

A dopóki „ja” zajmuje centrum, Chrystus pozostaje zepchnięty na bok.

Ewangelia ukazuje nam kontrast

Chrystus przedstawia nam dwa przeciwstawne wzory.

Z jednej strony faryzeusza.

Z drugiej – celnika.

Ewangelia mówi:

> *„Faryzeusz stanął i tak się modlił w duszy: «Boże, dziękuję Ci, że nie jestem jak inni ludzie…»”*

Tymczasem celnik mówił jedynie:

> *„Boże, miej litość dla mnie, grzesznika.” (Łk 18,11–13)*

Jezus kończy tę przypowieść słowami:

> *„Każdy, kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się uniża, będzie wywyższony.” (Łk 18,14)*

Ta nauka jest rewolucyjna.

Postęp duchowy zależy nie tyle od tego, ile robimy, ile od tego, na ile pozwalamy działać Bogu.

A Bóg działa szczególnie w duszach pokornych.

Duchowa samowystarczalność – choroba współczesności

Nasze czasy wyjątkowo sprzyjają rozwojowi pychy.

Żyjemy w kulturze skoncentrowanej na jednostce.

Nieustannie wychwala się osobistą autonomię.

Słyszymy wciąż:

„Uwierz w siebie.”

„Żyj swoją prawdą.”

„Rób to, co daje ci szczęście.”

„Nie zależ od nikogo.”

Choć niektóre z tych stwierdzeń zawierają elementy pozytywne, to kiedy stają się absolutem, wchodzą w bezpośredni konflikt z Ewangelią.

Wiara chrześcijańska naucza czegoś zupełnie innego:

Potrzebujemy Boga.

Jesteśmy od Boga całkowicie zależni.

Nie możemy sami siebie zbawić.

Nie możemy sami siebie uświęcić.

Nie możemy pokonać grzechu bez łaski.

Jezus powiedział to z absolutną jasnością:

> *„Beze Mnie nic nie możecie uczynić.” (J 15,5)*

To zdanie powinno nieustannie rozbrzmiewać w naszym sercu.

Nie mówi:

„Możecie zrobić niewiele.”

Nie mówi:

„Możecie zrobić mniej.”

Mówi:

„Nic nie możecie uczynić.”

Świętość jest niemożliwa bez łaski Bożej.

Kolejna wielka przeszkoda: letniość duchowa

Z pychy bardzo często rodzi się kolejny groźny wróg – letniość duchowa.

Letniość polega na zadowoleniu się przeciętnym życiem duchowym.

To zaprzestanie walki.

To wygodne zadomowienie się w powierzchownej wierze.

Człowiek letni nie odrzuca Boga wprost.

Po prostu przestaje Go szukać z gorliwością.

Robi jedynie to, co konieczne.

Modli się, kiedy ma czas.

Od czasu do czasu przystępuje do spowiedzi.

Chodzi na Mszę Świętą, ale bez prawdziwego wewnętrznego nawrócenia.

Stopniowo traci zapał.

A najbardziej niebezpieczne jest to, że często nawet tego nie zauważa.

Księga Apokalipsy zawiera jedno z najmocniejszych ostrzeżeń całego Pisma Świętego:

> *„Skoro jesteś letni, a nie gorący ani zimny, zamierzam cię wyrzucić z mych ust.” (Ap 3,16)*

Słowa te mogą wydawać się surowe, ale wyrażają głęboką prawdę: Bóg pragnie całego naszego serca.

Nie jego części.

Nie resztek.

Nie czasu, który zostaje po wszystkim innym.

Przywiązanie do grzechu powszedniego

Kolejną ogromną przeszkodą dla wzrostu duchowego jest dobrowolne przywiązanie do grzechu powszedniego.

Wiele osób błędnie uważa, że dopóki unika grzechu ciężkiego, wszystko jest w porządku.

Tymczasem święci uczą, że ten, kto pragnie wzrastać w świętości, powinien walczyć także z najmniejszymi grzechami.

Nie dlatego, że niszczą one łaskę uświęcającą, lecz dlatego, że osłabiają miłość.

Małe ustępstwa rodzą nawyki.

Nawyki tworzą kajdany.

A kajdany sprawiają, że Bogu coraz trudniej działać swobodnie w duszy.

Święty Jan od Krzyża posługiwał się bardzo wymownym obrazem.

Ptak przywiązany grubym sznurem nie może latać.

Ale nie może latać również wtedy, gdy jest przywiązany cienką nitką.

Nie chodzi o grubość sznura.

Chodzi o to, że nadal pozostaje związany.

Rozproszenia współczesnego świata

Nigdy wcześniej tak łatwo nie było się rozpraszać jak dzisiaj.

Media społecznościowe, nieustanna rozrywka, ciągłe bycie online i nieprzerwany napływ informacji stworzyły środowisko wyjątkowo niesprzyjające życiu wewnętrznemu.

Wielu chrześcijan mówi, że nie ma czasu na modlitwę.

A jednak spędza godziny z telefonem w ręku.

Nie mają czasu na czytanie Ewangelii.

Ale mają czas na przeglądanie setek wpisów.

Nie mają czasu na adorację.

Ale mają czas na niekończącą się rozrywkę.

Problemem nie jest sama technologia.

Problem polega na tym, że zewnętrzny hałas rodzi ogromny hałas wewnętrzny.

A Bóg zazwyczaj przemawia w ciszy.

Przypomnijmy sobie doświadczenie proroka Eliasza.

Boga nie było w trzęsieniu ziemi.

Ani w ogniu.

Ani w gwałtownym wichrze.

Objawił się w szmerze łagodnego powiewu (1 Krl 19,11–13).

Dusze, które nigdy nie znajdują czasu na ciszę, z wielkim trudem usłyszą głos Boga.

Brak życia sakramentalnego

Nie istnieje autentyczny rozwój duchowy bez sakramentów.

Zwłaszcza bez częstej spowiedzi i Eucharystii.

Łaska nie jest abstrakcyjną ideą.

Jest nadprzyrodzoną rzeczywistością udzielaną przez Boga.

Sakramenty są zwyczajnymi kanałami, przez które Chrystus nadal działa w swoim Kościele.

Kto zaniedbuje sakramenty, próbuje rozwijać się duchowo bez pokarmu.

To tak, jakby chciał przebiec maraton bez jedzenia.

Prędzej czy później opadnie z sił.

Święci byli ludźmi głęboko zakorzenionymi w życiu sakramentalnym.

Rozumieli, że świętość nie rodzi się jedynie z ludzkiego wysiłku.

Powstaje dzięki współpracy z łaską.

Pokora – klucz do wszelkiego postępu duchowego

Jeśli pycha jest największą przeszkodą, pokora jest największym rozwiązaniem.

Pokora nie polega na pogardzaniu sobą.

Ani na przekonaniu, że jest się nic niewartym.

Pokora polega na życiu w prawdzie.

Na uznaniu, kim jest Bóg.

Na uznaniu, kim jesteśmy my.

Na uznaniu naszej całkowitej zależności od łaski.

Najdoskonalszym wzorem jest Najświętsza Maryja Panna.

Kiedy Anioł oznajmia Jej, że zostanie Matką Boga, odpowiada:

> *„Oto Ja służebnica Pańska.” (Łk 1,38)*

Nie szuka pierwszego miejsca.

Nie szuka uznania.

Nie domaga się wyjaśnień.

Po prostu oddaje się woli Bożej.

I właśnie dzięki swojej pokorze stała się największym ze wszystkich stworzeń.

Jak naprawdę rozwijać się duchowo?

W świetle całej Tradycji katolickiej możemy wskazać kilka konkretnych środków:

1. Codzienna i wytrwała modlitwa

Nie czekaj, aż będziesz miał ochotę się modlić.

Modlitwa musi stać się codziennym priorytetem.

2. Częsta spowiedź

Spowiedź nie jest przeznaczona wyłącznie dla grzechów ciężkich.

Jest szkołą pokory.

3. Głębokie życie eucharystyczne

To sam Chrystus karmi duszę.

4. Codzienny rachunek sumienia

Pomaga odkrywać wady, których zazwyczaj nie dostrzegamy.

5. Lektura duchowa

Pismo Święte i pisma świętych oświecają drogę.

6. Ćwiczenie się w pokorze

Przyjmuj upomnienia.

Przyznawaj się do błędów.

Proś o przebaczenie.

Służ bez szukania uznania.

7. Walcz z nieuporządkowanymi przywiązaniami

Zadaj sobie szczerze pytanie:

Co zajmuje w moim sercu miejsce, które powinno należeć wyłącznie do Boga?

Zakończenie: prawdziwa walka toczy się w naszym wnętrzu

Historia życia duchowego jest w dużej mierze historią walki dwóch miłości.

Z jednej strony miłości Boga.

Z drugiej – nieuporządkowanej miłości własnej.

Wszystkie przeszkody duchowe prowadzą ostatecznie do tego samego rozdroża.

Pycha, letniość, przywiązania, rozproszenia, samowystarczalność i grzech mają wspólny korzeń: próbę posadzenia własnego „ja” na tronie, który należy wyłącznie do Boga.

Dobra Nowina polega na tym, że Chrystus nie pozostawia nas samych w tej walce.

Jego łaska jest silniejsza od naszych słabości.

Jego miłosierdzie jest większe od naszych upadków.

A im bardziej uznajemy nasze duchowe ubóstwo, tym więcej miejsca pozostawiamy Mu na działanie.

Wielcy święci nie byli ludźmi doskonałymi. Byli ludźmi głęboko pokornymi, którzy zrozumieli

jedną fundamentalną prawdę: świętość zaczyna się wtedy, gdy przestajemy przede wszystkim ufać sobie, a zaczynamy całkowicie ufać Bogu.

Dlatego jeśli naprawdę pragniemy rozwijać się w życiu duchowym, decydujące pytanie nie brzmi, ile wiemy, ile robimy ani jak wyglądamy w oczach innych.

Najważniejsze pytanie brzmi:

Czy jestem gotów pozwolić Bogu zająć pierwsze miejsce w moim życiu?

Bo tam, gdzie ustępuje ego, postępuje łaska. A tam, gdzie postępuje łaska, rozpoczyna się prawdziwa droga do świętości.